



Włodzimierz Wakar  
(1885 — 1933)

## Dwie teorie (1913)

### Część 1

- „A kaz tyz ta Polska, a kaz ta?  
Pon wiedzą?”  
— „Po całym świecie.  
Możesz szukać Polski,  
panno młoda,  
I nigdzie jej nie najdziecie”.  
(„Wesele”)

Pamiętam pewną nowelkę Korczaka, nazywa się „Błazen”. Klown z areny cyrkowej rzuca w tłum pytanie:

- „A może ja mogłem być Napoleonem?!”

I widzowie nie śmieją się z błazna. W każdym budzi się niepokój i gorycz. Wspominają, że za młodu marzyli o wielkości i sławie, to znów poddawali analizie bezwzględnej i szorstkiej swoje siły, — wątpili i wierzyli, — a odegrać pragnęli istotną rolę społeczną w kierunku przekonań i powołania. I poczuli się wszyscy małymi, obdartymi ze złudzeń, oszukanyymi przez igraszkę losu, — wszyscy, nawet wielki dyrektor wielkiego banku poczuł się zerem...

Tak, jak każdy za młodu o sobie, tak wszyscy zgodnie myślimy o Polsce. Już to natchnieni wiarą, widzimy jej świetną przyszłość i wielką dla niej misję dziejową upatrujemy, — już to nagle wątpimy w jakikolwiek jej rozwój i postęp, — marzymy i analizujemy, — budujemy zamki na lodzie, lub odsądzamy naród od wszelkich zalet, — a nigdy dlań nie chcemy poprzestać na roli przeciętnej i rozwoju miernym. Osią literatury naszej są nastrojowe przemiany niewiary i wiary w rozwój pomyślny Ojczyzny. Stąd płyną z wątpienia „Oziminy” i strzaskane śmigło Żeromskiego, — „Popioły” i „Irydion”, Norwid i Wyspiański.

W lipowe kwiaty, w lipowe liście  
Próg ustroiłem na Twoje przyjęcie.  
Jabłkami, winem, jako przy święcie,  
Stół zastawiłem na Twe przyjęcie.  
Zasłałem płótnem białym posłanie  
Na Tve przybycie, na Tve witanie.  
Ust pocałunki, ramion uściski  
Chowam dla Ciebie na dzień nasz blizki.  
Po dniach rozłąki, po dniach w obłędzie  
Na dnie witania, których nie będzie.

To — Staffa, ten piękny w swym smutku obraz tęsknoty do przyszłej Polski, —  
zwątpienia i wiary.

Z dziedziny sztuki nastroje te wkraczają do publicystyki, a zabarwiły tak czy  
owak programy i akcję polityczną stronnictw polskich. Ale i wiedza ścisła nie  
pozostała im obca. Odbiły się głównie na próbach zdefiniowania geograficznego  
Polski.

Czy jest potrzebne? Czy Anglicy, Niemcy, Łotysze wreszcie, zaprzętą tym swoją  
uwagę? Dlaczegoż dwaj najwybitniejsi geografowie nasi większą część swej pracy  
poświęcili usiłowaniam dowiedzenia odrębności geograficznej Polski?

Zrodziło je zwątpienie.

Gdy Włochy zostały rozszarpane pomiędzy państwa ościenne i ambitnych kró-  
lewiczów na drobne części, naród włoski, zaciskając dłonie, mówił:

— „Pokażemy najeźdźcom, że Włochy to nie tylko termin geograficzny!”

I pod wodzą Garibaldiego pokazali to, stworzywszy zjednoczone państwo wło-  
skie.

W walce o polityczne usamowolnienie Ojczyzny znosić musieli liczne przeszkody,  
i to nie tylko zewnętrzne. Nawet wśród własnego obozu napotykali oportunistów  
lub pesymistów, nie wierzących, żeby Włochy mogły stworzyć jednostkę poli-  
tyczną.

Nie wątpił przecież nikt, jak widzieliśmy, że tworzą jednostkę geograficzną.

Inaczej rzecz się ma u nas. Uczeni geografowie polscy z powagą i trudem zaj-  
mują się dowodzeniem tego, że Polska — jest to termin geograficzny.

„Chociaż jej granice polityczne, nie poparte obronnością terenu, zostały starte,  
choć Polska, jako pojęcie polityczne, znikła z map, to jednak, jako pojęcie poli-  
tyczne, istnieje” (Nałkowski).

A że pod dominującym znaleźli się wpływem wiedzy niemieckiej, która Polskę  
częstokroć lekceważy, w wynikach ich pracy znać przeto, że uporać się pragną za  
wszelką cenę z własnymi powątpiewaniami i że ostatecznie je raczej usąpili, niżli  
usunęli...

By je obalić, nie poprzestają jednak na żadnym rysie geograficznym pospolitym. Nie powiedzą: Polska to dorzecze Wisły (jak Egipt Nilu) lub: Polska to terytorium narodowościowe (jak Łotwa). Wydaje się im tego rodzaju definicyja mierną, poziomą, nic nawet nie tłumaczącą. Znaleźć usiłują dla Polski jakiś rys charakterystyczny, wielki, oryginalny, któryby ją wywyższał i odgraniczał.

Od jego zaś odkrycia uzależniają samoistność geograficzną Polski.

Po zgonie mistrza geografii polskiej Wacława Nałkowskiego zawiązał się przy Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem specjalny komitet do wydania dzieł zmarłego. Komitet ów przystąpił już do wydawnictwa wielkiej pracy Nałkowskiego p. t. „Materiały do geografii ziem dawnej Polski”, i jako wstęp do niej wydał przy końcu roku ubiegłego jedną z ostatnich rozpraw autora — „Terytorium Polski historycznej, jako indywidualność geograficzna”.

Studjum to wyłuszcza i uzasadnia pogląd Nałkowskiego na właściwości podstawowe ziem Polskich, jako jednostki geograficznej, który przytaczał już nieraz za życia.

Na str. 24-28 Nałkowski wskazuje, jako cechę terytorium polskiego, jego symetrię geograficzną, zarówno w ukształtowaniu powierzchni, jak pod niektórymi innymi względami. Zwraca jego uwagę okoliczność, że na przestrzeni, dzielącej Karpaty i Bałtyk, następują kolejno po sobie wyniosłości i niziny: nizina Nadbałtycka, wyżyna Pojezierza; nizina środkowa, góry Małopolski, np. Świętokrzyskie; dolina Wisły górnej, Sanu, Karpaty. Pomiędzy Karpatami a Bałtykiem, symetrycznie rozszerzającemi kraj ku wschodowi, osią symetrii jest nizina Wisły środkowej, po obydwu stronach której układ powierzchni jest analogiczny. Skutkiem tego zaś zbliżona jest hydrografia, procesy geologiczne i flora obydwu połów Polski — północnej a południowej.

To prawo symetrii wydaje się jednak bardzo wątpliwem. Po pierwsze, góry i niziny nie mogą nie następować po sobie kolejno: jeżeli za górami ciągną się góry, lub za niziną nizina — łączymy je nazwą wspólną w jeden łańcuch górski, jeden pas nizinny.

Po drugie, granice symetrii — Bałtyk a Karpaty — trudno uznać za wspólne.

Po trzecie, wszystkie trzy pasy wyniosłości, o których mowa, są wręcz różnego pochodzenia geologicznego: Pojezierze — lodowcowe, Karpaty — z trzeciorzędu, wyżyny Małopolskie — jeszcze starsze.

Teorya symetrii nie jest tu przypadkowa. Jeszcze w „Geografii Rozumowej” Nałkowski poświęca jej dużo uwagi. Zastanawiało go, że stary łańcuch ma tak ze wschodu, jak z zachodu wyspopziory (Brytański i Japoński), że obydwie części składowe Eurazji mają po trzy półwyspy południowe, o nieco zbliżonym nawet kształcie i przyrodzie i t. d. Należy jednak przyznać, że to prawo symetrii przypomina cokolwiek teoryę doskonałości formy kulistej w nauce metafizycznej, że stwarza pojęcie

prawa przyrodniczego i związku przyczynowego tam, gdzie nauka go doszukać się nie może, — i najwyższej stanowi ułatwienie mnemoniczne geografii.

Lecz pomińmy te usterki metodologiczne autora. Cóż ujrzymy?

Nizina Nadbałtycka i wyniosłość Pojezierza wkraczają do Niemiec, sięgając Holandyi. To samo nizina środkowa. Góry Małopolski łączą się z Sudetami, Górami Kruszcowymi i wogóle niemieckimi. Dolinie górnej Wisły odpowiada Dunaj lub Ren. Karpaty są dalszym ciągiem Alp.

Czyli nie tylko że budowa symetryczna nie jest wyłączną własnością Polski, nie tylko takąż samą jest budowa Niemiec, ale wogóle z punktu widzenia teorii symetrii Polska jest jedynie częścią wschodnią kraju niemieckiego.

## Część 2

Ale — powiada Nałkowski — Niemcy to kraj zachodnio-europejski, Polska zaś wprawdzie nie — wschodni, lecz i — nie zachodni.

W Polsce „powtarza się, niby Leitmotiv, jedna cecha główna: „prześciowość” (z Europy Zachodniej do Wschodniej). Cecha ta stanowi indywidualność geograficzną Polski, może służyć za definicję kraju”.

„Kraj nasz przedstawia mieszaninę form zachodnio i wschodnio-europejskich, — spotykają się one tutaj, niby wędrowcy w bramie, dążący w strony przeciwne”.

„Tutaj znajdują one swoje granice zachodnie lub wschodnie, spotykają się ze sobą, zazębiają, ścierają, kombinują w różny sposób”.

A więc: geometrycznie Polska zajmuje środek Europy; bardziej jest kontynentalna od Europy Zachodniej, mniej od Wschodniej, klimatycznie i sytuacyjnie. Przechodzi w niej granica buku i stepów, szarańczy i susłów, łososia i niektórych ślimaków. Prześciowe zaś warunki przyrodnicze wywołują pewne objawy prześciowości kulturalnej (granica wyznaniowa) i komunikacyjnej (pobojowiska narodów, misja kulturalna Polski na wschodzie).

Nałkowski cenił swoją teorię bardzo wysoko. Tkwi w niej jednak coś niedopowiedzianego. Znać w definicji niepewność, sięgającą pesymizmu. Widać, że autor uczynić chciałby z Polski wielki słup graniczny dwu kultur, a przytoczyć na potwierdzenie tego może tylko dowody niezbyt przekonujące i dane zbyt drobiazgowo. Susły i łagodne przejście klimatyczne, właściwe wogóle Europie, wydają się mimowoli zbyt błahemi, ażeby kraj definiować. Prześciowość, podnoszona na stopień charakterystyki kraju, donioślejsze mieć dlań powinna znaczenie i jaskrawy wyraz, niż wskazane przez autora.

Nałkowski odczuwa to, gromadzi skrzętnie coraz drobiazgowsze argumenty na rzecz prześciowości, — aż wreszcie zmuszonym się czuje przyznać, że kulturalnie Polska jest krajem zachodnio-europejskim (str. 15). Dodajemy, że kultura zachodnia szła i do Rosji nie z Polski głównie, lecz ponad Polską albo przez Bałtyk. Nałkowski żywi nadzieję, że Polska będzie misjonarką Europy na wschodzie, a więc

wtedy dopiero zostanie jednostką geograficzną. Ale czy będzie? Wobec rozwoju komunikacji pośrednictwo kulturalne coraz mniej jest potrzebne, zostało zresztą oddawna zmonopolizowane przez Francję...

Wnioskiem więc z teorii przejściowości jest orzeczenie, że Polska może będzie indywidualnością geograficzną.

Czyż o definicji kraju może stanowić sama przejściowość przyrodnicza, skoro o tyle jest mało wydatna, że nie odzwierciadla się w kulturze kraju? Czyż nie świadczy o tym, że Polska niema granic południkowych i nie zawiera spadków gwałtownych ku zachodowi ani wschodowi? Wskazanie takiej przejściowości kraju, jako jego oblicza indywidualnego, jest paradoksem, bo z jednej strony, oznacza brak oryginalności, z drugiej — właściwa jest wszystkim krajom świata w tej lub innej mierze. Naprzykład, międzyrzecze Oki i Wołgi jest przejściowe pomiędzy północą a południem Europy wschodniej, Niemcy — pomiędzy zachodem a wschodem — zachodniej i t. d.

Wreszcie linia przyszłego rozwoju Polski, wytykana przez teorię przejściowości, nie zgadza się bodaj z kierunkiem istotnym historii. Polska z czasem raczej uwalnia się od mieszaniny form zachodnio a wschodnio-europejskich, niż ją pomnaża. Wypadałoby, że staje się krajem coraz mniej indywidualnym i że naszym zadaniem społecznym jest powstrzymać zanik ginących bagien, wilków, stepów, analfabetyzmu i innych cech wschodnio-europejskich, ażeby wraz z nimi nie zginęła nasza samoistość geograficzna, jak znikła polityczna<sup>1</sup>.

A i jej utratę Nałkowski tłumaczy przejściowością Polski, brakiem w niej granic naturalnych z zachodu i wschodu. Tem bardziej pesymistyczna jest zatem jego teoria, skoro, podług niej — sama przyroda wroga była istnieniu politycznemu Polski.

Najpoważniej przeciwstawił się poglądom Nałkowskiego profesor wszechnicy Lwowskiej Eugeniusz Romer. Usiłuje więc dowieść ich bezpodstawności, za słabo bowiem, podług niego, odgraniczana jest Polska od Wschodu. Gromadzi tedy argumenty na dowód tego, że i przejściowość przyrodnicza Polski jest przez Nałkowskiego przeceniona: śle dzi granice klimatyczne i roztopy rzeczne, opiekuje się szarańczą i bukiem. Nie neguje zresztą całkowicie przejściowości, lecz uznaje ją za mało wydatną i charakterystyczną, cechy zaś Zachodu w Polsce — za bezwzględnie przeważające.

Polska jest więc, według Romera, nie „krajem przejściową”, lecz „jednym z filarów Europy zachodniej”.

Wnioski Romera, z punktu widzenia Nałkowskiego, pozbawiają kraj polski, jako jednostkę geograficzną, jego głównego rysu charakterystycznego. Romer też nie tylko usiłował obalić hipotezę Nałkowskiego, lecz podał własną i szerzył ją po polsku i po francusku, ustnie i piśmiennie, odnajdując ten rys w tem, że ziemie polskie

<sup>1</sup> Teoria przejściowości zbyt stanowczo przeciwstawia zachód Wschodowi, co o tyle nie jest słuszne, że wschód coraz bardziej przyswaja formy życia europejskie. Z drugiej strony, Nałkowski nieraz uważa W Polsce za wschodnie takie rasy, które świadczą tylko o jej mniejszym rozwoju i Wspólne są nam z narodami romańskimi.

stanowią międzymorze, pomost lub przełęcz pomiędzy Bałtykiem a morzem Czarnym, analogiczną do bramy prowansalskiej, burgundzkiej lub morawskiej na zachodzie i od nich nie o wiele dłuższą.

Ta część pozytywna teorii Romera wydaje się słabszą i mniej uzasadnioną, niż negatywna, zwalczająca teorię przejściowości. Chciałbym powiedzieć, że nie tylko powtarza zbijane błędy Nałkowskiego, lecz od jego teorii niczem się nie różni.

Przejściowość przyrodnicza z północy na południe nie w wielkim da się zauważyć w Polsce stopniu wobec muru karpackiego. Pod względem zaś kulturalnym niema teraz północy ani południa: Szwecya i Dania są zachodem, Gruzya i Turcya — wschodem. Teorya międzymorza jest więc tą samą teorią przejściowości na co już wskazał Nałkowski (str. 29).

Przytem na owych „pomostach” osiadają zwykle dwa narody i dwa tworzą kraje: między morzem Śródziemnem a Niemieckiem — Francuzi i Holendrzy, na międzymorzu Adryatycko-Bałtyckiem — Niemcy i Włosi lub Słoweńcy, u nas Polacy i Rusini, między zatoką Perską a morzem Śródziemnem — Mezopotamia i Syrya i t. d. Romer uważa, że systemem rzeczonym Dniestru i Dniepru Ruś złączoną jest z Polską w wyższym stopniu, niż spojona wewnątrz siebie wobec poszczerbionej jarami wyżyny Podola. Tu też, za dorzeczem Dniepru, przechodzi, wedle niego, względnie naturalna, wobec braku kanałów (cecha bardzo nietrwała), granica ziem polskich.

Lecz Ruś niewątpliwie zawiera liczne cechy wschodnie. Polska i Ruś — to dla geografii dwa kraje: jeden o charakterze zachodnioeuropejskim, morski, wilgotny, lesisty, z bukiem — drugi o charakterze wschodnio-europejskim, lądowy, suchy, stepowy, z szarańczą. Łączenie jego z Polską w jedną indywidualność geograficzną sprowadza więc — przejściowość Polski. Bez Rusi Polska nie byłaby międzymorzem.

Polska jest albo i przejściową i pomostową, albo ani przejściową ani pomostową.

Jakie ten pomost ma znaczenie? Jaką odgrywa rolę? Że sandacze swobodnie nim wędrują w zlewiskach obu mórz? Że ongi Normanowie i Grecy prowadzili tędy handel bursztynem? Sam prof. Romer spostrzega, że Polska nie jest drogą z północy na południe. Odwołuje się więc do przyszłości, rokując, że wola ludzka zbuduje pomost pomiędzy morzami Bałtyckiem a Czarnym na podłożu sprzyjających warunków przyrodniczych. Ale wnioskiem z tego przypuszczenia, zarówno, jak z teorii Nałkowskiego, byłoby orzeczenie, że Polska, jako jednostka geograficzna, dopiero może istnieć będzie, lecz dotychczas nie istnieje.

Tymczasem zaś mamy tylko jej ewentualne podłożo: zwężenie lądu między morzem Bałtyckiem a Czarnym.

Zarówno, jak Nałkowski, Romer wytyka dla Polski wielkie stanowisko geograficzne i potężną rolę dziejową. I jak Nałkowskiego przejściowość, powodująca upadek Polski, tak Romera pomostowość prowadzą do wyników pesymistycznych.

Jeżeli dawniej mawiano: bez Polski niema Rusi, to teoria Polski jako międzymorza powiada: bez Rusi niema Polski — sama w sobie Polska nie jest zdolna stanowić jednostki geograficznej...

Obie teorie mają ze sobą bardzo wiele rysów Wspólnych i opierają się właściwie na niewątpliwie słusznych przesłankach. Jedynie nastrojowość pewna, skłaniająca je już to ku marzeniom optymistycznym, już to ku rezygnacyi pesymistycznej stoi im na drodze do doskonałości metodologicznej.

W teorii Nałkowskiego tkwi ta prawda, że na terytorium polskiem niema granic naturalnych, i nie da się zauważyć jakichś gwałtownych skoków przyrodniczych przy granicach zachodniej ani wschodniej. Nie wyciągamy jednak stąd wniosku, iżby Polska miała misyę forpocztę kultury zachodniej na wschodzie, lub rolę pogranicza dwu światów. Ani wnośmy, że ta jej przejściowość jest przyczyną wiecznie trwającą jej wszystkich fatalności dziejowych.

I słuszne jest podkreślenie przez Romera tej okoliczności, że Polska jest krajem bardziej zachodnim niż wschodnim lub przejściowym, i że znajduje się na zwężeniu lądu europejskiego. Nie posuwajmy się jednak do twierdzenia, że jest łącznikiem naturalnym między morzami i krajami zamorskimi, ani osłabiamy jej samoistności przez uzależnienie — od Rusi.

Lecz oświetlmy te słuszne przesłanki autorów za pomocą pewnego szczegółu teorii Nałkowskiego, który dotąd umyślnie pomijałem. Ma on w jego konstrukcyi znaczenie jednej ze stron przejściowości, nie występuje dość jaskrawo wśród innych jej stron i symetrii, powinien jednak odegrać rolę dominującą — co już poniekąd stosował w praktyce Sujkowski.

Jest to przejściowość Polski komunikacyjna. Nie dla szarańczy ani sandaczów, nie dla przemarszów wojskowych ani prądów intelektualnych, lecz — dla handlu.

Z tego punktu widzenia rozumiemy, jakie znaczenie nadaje Polsce jej łagodna przejściowość przyrodnicza, brak naturalnych granic południowych i zwężenie lądu europejskiego. Nie są one indywidualnością geograficzną Polski, lecz o niej stanowią, są przesłankami przyrodniczymi jej samoistności geograficznej. Czynią z niej naturalną drogę ze wschodu na zachód i odwrotnie, bramę tranzytową.

Tranzyt zapewnia samoistność i dobrobyt narodów, np. Belgii, Szwajcaryi — a podnosi ich kulturę. Podkreślenie więc takiej roli dla Polski godzi się z kierunkiem jej rozwoju i rokuje krajowi wielkość i bogactwo — zwłaszcza, że zarówno zachód, jak wschód: Rosya, Ruś, Syberya — mają przed sobą widoki pomyślnego postępu gospodarczego.

Romer słusznie orzekł, że Polska leży na zwężeniu lądu, że jest pomostem. Ale nie między morzami, boć pomost między morzami może być tylko wodny (np. cieśnina), jak lądowym jest most między brzegami. Polska jest pomostem między lądami — zarówno na zachód od niej, jak na Wschód, ląd europejski rozszerza się — i wszystkie drogi, cały dowóz i wywóz wschodnio-zachodni lądowy musi kierować się przez bramę polską. Morza więc są to tego pomostu poręcze.

Zresztą, ażeby zachować swoją rolę geograficzną przesmyku komunikacyjnego, Polska wcale niekoniecznie ma ogarniać Ruś. Wobec muru karpackiego i zamkniętej szczelnie zewsząd kotliny węgierskiej wystarczy, że sięga Bałtyku i Karpat. Pozatem synteza obecna, zarówno jak teorie przejściowości i międzymorza, granic Polski, zgodnie z istotnym stanem rzeczy, nie ustala ani krępuje, lecz tem się od tych teorii korzystnie różni, że nie uniezależnia się, jak przejściowość, od kresów wschodnich lub, jak międzymorze — od Rusi. Jądrem kraju jest obszar ludności polskiej.

Przyjrzyjmy się mu. Ledwie się ima Bałtyku, byle się zaczepić. Nie o wiele szerszą jest podstawa jego w Beskidzie i Tatrach. Ale już przez to samo cała brama polska jest w jego ręku, i żadna kolej, żadna droga rzeczna, czy to z południa przez bramę Morawską, czy z zachodu po równinie, dążąc na wschód, na wschód północny, wschód południowy lub odwrotnie — Polski nie ominą.

Od swego ośrodka, gdzie krzyżują się drogi, ludność polska półwyspami rozsypuje się w ich kierunku: w stronę Bałtyku i Tatr, Wartą — wgłąb Niemiec, Wisłą — do Moraw, wzdłuż Sanu i Dniestru — Wgłąb Rusi, za Niemen i Wilię — w kierunku Rosyi.

A pośrodku przepływa Wisła, jako łącznik, jako oś Polski, wiążąca poręcz pomostu — Karpaty i Bałtyk.

Zrozumiemy więc, dlaczego w dorzeczu Wisły powstać i utrzymać się przed zniemczeniem słowian musiał naród odrębny i kraj samoistny, dlaczego Wisła stała się jego spójnią i ogniwem.

Syntezując więc teorie Nałkowskiego i Romera, powinniśmy orzec, że Polska w swych granicach czy to etnograficznych czy historycznych jest krajem o przeważających cechach przyrody i kultury zachodnio-europejskiej, który, dzięki brakowi granic naturalnych ze wschodu i z zachodu, łagodnym przejściom przyrodniczym w obu kierunkach, zwężeniu lądu europejskiego i lukowi karpackiemu — zajmuje w geografii stanowisko bramy tranzytowej pomiędzy zachodem a wschodem Eurazji.

Pomostowość międzymorska Romera odwołuje się do niepewnej przyszłości. Przejściowość Nałkowskiego jest wrogiem przyrodzonym samoistności politycznej Polski i upadek jej istnienia państwowego tłumaczy o tyle, że już to trudno nawet wogóle zrozumieć, skąd wziąć się i jak powstać mogło. Tranzyt wiąże się z bogactwem i potęgą Polski w historii, a zapewnia jej przyszłość pomyślną.

Na zaraniu dziejów państwo Polskie powstaje na drogach handlu tranzytowego przez bramę Morawską nad połączeniem wód Wisły i Warty (dawne Wielkie Gopło). Z rozwojem handlu wschodniego odsuwa się ośrodek państwa od bramy Morawskiej i Krakowa ku Mazowszu, a Polska kolonizuje Litwę. Wojny religijne opustoszą zachód, tranzyt znika, miasta polskie upadają, rozwielenia się egoizm szlachecki, Moskwa, odcięta w ten sposób od Zachodu, zamyka się w sobie, potem szuka innych doń dróg, wreszcie korzysta z osłabienia Polski. Główną troską działaczy patriotycznych czasu rozbiorów było przeto podniesienie miast,



równouprawnienie Żydów, czyli ludności miejskiej, wznowienie tranzytu (np. działalność Czackiego). Za kongresówki również główna uwaga zwrócona jest na drogi i ich stan. Obecnie o kanały galicyjskie zażarta toczy się walka. Tej pracy nad podniesieniem tranzytu ciągle jednak stoją na przeszkodzie warunki polityczne kraju: brak kolei ze względów strategicznych paszportowych (np. Gdańsk-Lwów), brak samorządu gospodarczego ludności zainteresowanej (wykup kolei Wiedeńskiej), i unieruchomienie Wisły drogą podziału. Zatem nie teren przejściowy, nieobronny, lecz zanik tranzytu przyczyną był klęsk kraju — zwłaszcza, że obronność terenu zależy nie od gór i mórz, lecz od jego umiejętnego wyzyskania.

Obie teorie — Nałkowskiego i Romera — wkładają na kraj szczytne zadania narodowe pewnej misji kulturalnej na ziemiach obcych. Lecz i zadaniem tranzytu nie tylko jest przewozić do nich cudze towary. Podstawą tranzytu jest sprzyjanie rozwojowi i bogactwu wszystkich krajów, umiejętna gospodarka komunikacyjna i należyte wyzyskanie korzyści jego. Kraj tranzytowy musi ściągać do siebie wędrowców urokiem swej przyrody i kultury. Czego poskąpiła nam natura, uzupełnić winna praca ludzka. A i przemysł krajowy wobec dróg otwartych współzawodniczyć może z obcym tylko artryzmem wykończenia i subtelnością stylu. Obowiązkiem naszym jest więc misja kulturalna nie w ziemiach obcych, lecz u siebie w domu.

Istotą kraju jest tranzyt, zadaniem narodu — piękno.

[W. Wakar, *Dwie teorie*, „Ziemia. Tygodnik krajoznawczy ilustrowany”, 1913, nr 24-25, s. 390-391, 415-419; interpunkcja i pisownia oryginalne]